

Paweł Grad: Katolickość Miłosza

Katolickie uniwersum jest zbiorem podstawowych możliwości, problemów i intuicji, które określają sposób, w jaki odnajdujemy się w świecie. Są wielcy grzesznicy, którzy należą całkowicie do katolickiego uniwersum, choć ich życie i poglądy mogą stać w jaskrawej sprzeczności z katolickim nauczaniem – pisze Paweł Grad w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Miłosz. Świadek wieku”.

Co mam na myśli mówiąc o „katolickości” Miłosza? Nie mam na myśli zgodności jego własnych wyborów i poglądów z katolicką ortodoksją. W swoim dziele i wypowiedziach nieliterackich zostawił on sporo dowodów zarówno niewierności, jak i wierności prawdzie głoszonej przez Kościół katolicki. Przez wiele lat eksponował swoje skłonności „manichejskie”, trudności z wiarą w dobrego Boga będącego przedmiotem katolickiego *credo*, czasem wręcz trudności z wiarą religijną jako taką; w jego wierszach religia katolicka często pojawia się w typowo marksistowskim sprzężeniu z ideologią narodową, którą Miłosz widział przez całe życie tak, jak nauczył się patrzeć jeszcze przed wojną jako młody, lewicowy inteligent. Trudno inaczej wyjaśnić tak kuriozalny tekst, jak *Państwo wyznaniowe?*, popełniony przez poetę w jego starości, a przestrzegający Polaków na łamach „Gazety Wyborczej” przed zagrożeniami związanymi z uprawianiem polityki katolickiej. Z drugiej strony w innych wierszach, a wraz z nadchodzącą starością coraz częściej Bóg, i to nie abstrakcyjny „Bóg”, ale ten, którego objawienia strzeże Kościół katolicki, wraca w dziele Miłosza nie tylko jako przedmiot „religijnego pragnienia” albo „ssania”, ale

prawdziwy dawca zbawienia. Najlepiej znanym i najdobitniejszym wyrazem tej postawy jest list napisany krótko przed śmiercią do Jana Pawła II [1], w którym poeta prosi o błogosławieństwo i potwierdzenie, że jego pisarstwo w ostatnich latach „nie odbiegało od katolickiej ortodoksji”. Nie będę tu więc odpowiadał na pytanie, które słusznie skierowane zostało właśnie do papieża. Zresztą jak widać z powyższego, odpowiedź o „zgodność z katolicką ortodoksją” w odniesieniu do całego dzieła Miłosza jest niejednoznaczna.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Tak więc nie o tej sprawie, skądinąd jak widać tak ważnej dla samego Miłosza, tu mówię. Pisząc o „katolickości” poety nie chcę mówić o „zgodności z katolicką ortodoksją”, ale raczej o jego przynależności do katolickiego uniwersum. W uniwersum tym można udzielać różnych odpowiedzi, ortodoksyjnych albo heretyckich (choć te pierwsze pozwalają łatwiej się w nim odnaleźć). Katolickie uniwersum jest raczej zbiorem podstawowych możliwości, problemów i intuicji, które określają sposób, w jaki odnajdujemy się w świecie. Są ludzie, na przykład wielcy grzesznicy, którzy należą całkowicie do katolickiego uniwersum, choć ich życie i poglądy mogą stać w jaskrawej sprzeczności z katolickim nauczaniem. Może zresztą nie da się być „wielkim grzesznikiem”, bez perspektywy grzechu, kary, łaski i odkupienia? Są wreszcie ludzie, którzy grzeszą, ale bardziej po „pogańsku”, bez świadomości tych spraw. Nie mówię o tym po to, żeby przesądzać czy Miłosz był wielkim grzesznikiem: chodzi mi jedynie o to, że przynależność do katolickiego uniwersum nie oznacza „zgodności z katolicką ortodoksją” w słowie i czynie.

*Widać wyraźnie, jak
„katolicki” właśnie jest Miłosz
z jego poszukiwaniem „realnej
obecności”, wrażliwością na
zmysłowość, ale też
świadomością skażenia
ludzkiej natury i woli*

Sądzę, że warto się
nad tym zastanowić,
tym bardziej, że tak
rozumianą
„katolickość
Miłosza”
przysłaniają nam
jego „herezje” –
zarówno te religijne,
jak i polityczne. W

sporze określającym przez wiele lat preferencje literackie i światopoglądowe polskiej inteligencji, po stronie „prawicowej”, a więc i siłą skojarzenia „religijnej”, znajdował się Zbigniew Herbert. Miłoszowi przypadała rola autorytetu po drugiej, „lewicowej” albo „liberalnej” stronie. A przecież to nie przypadek, że „uniwersum Herberta” to bardziej uniwersum rzymskiego i greckiego antyku, pogańskich cnót i „klasycyzmu” jako leku na rozpacz i nihilizm. W tym zestawieniu widać zresztą wyraźnie, jak „katolicki” właśnie jest Miłosz z jego poszukiwaniem „realnej obecności”, wrażliwością na zmysłowość, ale też świadomością skażenia ludzkiej natury i woli. Z drugiej strony, gdy pomyślimy o Miłoszu w Krakowie u schyłku wieku, otoczonym „swoim” środowiskiem literackim i intelektualnym, kiedy modli się do Boga – *uwolnij mnie od win, prawdziwych / Daj pewność, że trudziłem się na Twoją chwałę* [2] – to trudno nie uznać, że myślimy o człowieku pod pewnym względem samotnym. Ilu bowiem ludzi z tego środowiska umiało naprawdę zrozumieć, co to znaczy spełniać swoje dzieło na Bożą chwałę? *Ut in omnibus glorificetur Deus* – to motto benedyktyńskie.

„Perspektywa grzechu, łaski i odkupienia” to perspektywa religijna, może nawet chrześcijańska, ale jeszcze nie specyficznie katolicka. Tutaj potrzeba czegoś więcej. Ale i to znajdziemy u Miłosza.

z chórów wysokich spojrzij w tłumy
tętnią spokojnie
na brązowej ambonie mnich w brązowym habicie z białym
sznurem
kazanie ma o wojnie
którą wiemy ze światem
i długo bije we mnie echo: bracia moi śmierć jest wielkim
grzechem

dzwony dzwony wybuchły
pons christi pons christi
pons pons chriiisti

rozdarły się kurtyny z trzaskiem
patrzcie – jesteśmy w teatrze [3]

To debiutancki wiersz Miłosza, który napisał jako dziewiętnastolatek, trzy lata przed pierwszym tomikiem wierszy. Mamy cały szereg katolickich rekwizytów: wnętrze świątyni, drewnianą ambonę, mnicha-kapucyna. Ważniejsza jest jednak katolicka treść oprawiona w tę nie mniej katolicką formę. *Pons christi* – „most Chrystusa”, o którym pisała św. Katarzyna ze Sieny, którą z całą pewnością, podobnie jak św. Jana od Krzyża, Miłosz już wówczas czytał. W *Nauce o moście* [4] czytamy, że

to Chrystus jest mostem, po którym Bóg przeprowadza człowieka, aby upodobił się do Syna. W nauce mistycznej św. Katarzyny ta droga, ów most, ma trzy etapy. Na trzecim, ostatnim etapie, dusza zostaje napojona octem jak Pan Jezus na krzyżu. Według Ewangelii, gdy to się stało, „Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i wyzionął ducha. A oto zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół” (Mt 27,50-51). Ofiarę Krzyżową i Śmierć, po której rozdarła się zasłona, uobecnia podczas każdej Mszy św. – takiej, jak opisana w wierszu – konsekracja postaci sakramentalnych. Wiersz Miłosza za pomocą gęstej i konsekwentnej symboliki sakramentu oraz nawiązań do nauk św. Katarzyny ze Sieny doprowadza nas do tego momentu: dzwony, trzykrotne *pons christi* i rozdarcie zasłony. *Rozdarły się kurtyny z trzaskiem / zobaczcie – jesteśmy w teatrze.*

*„Chciałbym być
prawowiernym katolikiem.
Tak mnie imponuje ten most
zawieszony w próżni.
Konstrukcja w sobie
zamknięta,
samowystarczalna; nie
kuszająca się o uchwycenie
prawdy świata zewnętrznego”*

Niektórzy interpretatorzy Miłosza odczytywali te słowa podobnie jak scenę Mszy św. z *Pornografii* Gombrowicza [5] – jako moment odkrycia, że Msza św. jest tylko teatrem. „Zobaczcie – jesteśmy w teatrze” byłoby więc czymś w

rodzaju „zobaczcie: król jest nagi”. Coś, co miało być „źródłem i szczytem” życia wiernych, momentem obcowania z Bogiem, okazuje się mistyfikacją. I – biegnie dalej taka nihilistyczna interpretacja – Miłosz miałby obnażać tutaj kruchość i pozorność religii w ogóle. Andrzej

Franaszek podobnie interpretuje te słowa i opatruje je cytatem z listu Miłosza do Jarosława Iwaszkiewicza z 11 grudnia tego samego roku: „chciałbym być prawowiernym katolikiem. Tak mnie imponuje ten most zawieszony w próżni. Konstrukcja w sobie zamknięta, samowystarczalna; nie kusząca się o uchwycenie prawdy świata zewnętrznego – jakby gotyk. Móc stworzyć choć jeden wiersz tak zamknięty i obiektywny!!!” [6].

Moim zdaniem interpretacja „nihilistyczna” nie jest jedyną możliwą ani też wyczerpującą interpretacją. „Most zawieszony w próżni” w liście do Iwaszkiewicza to raczej pochwała, niż oskarżenie: katolicyzm wydaje się czymś, co samo siebie dźwiga, samowystarczalnym i zupełnym. Poza tym, zamiast odczytywać ten wiersz nihilistycznie, można po „katolicku” – dla katolika „teatralność” albo „konwencjonalność” Mszy św. i w ogóle religijnej formy życia nie jest czymś złym. Sam Bóg bowiem ustanowił tę konwencję, myśli katolik, i wybrał przygodne, materialne i zmysłowe formy, aby w nich i przez nie objawić swoją wieczną chwałę. Jest to, można rzec, ściśle katolicka teologia natury: nie protestancki lęk przed idolatrią i wszelkimi formami „pośrednictwa”, nie prawosławna teologia „przebóstwienia”, w której zmysłowe naczynia muszą ostatecznie rozpaść się, aby ukazać wieczną chwałę. *Jestem człowiek tylko, więc potrzebuję widzialnych znaków, / nużę się prędko budowaniem schodów abstrakcji* [7]. Być może tego wszystkiego, w roku 1930, autor nie „miał na myśli”, ale ku temu, jak sądzę, prowadzi nas jego poezja.

Na drugim końcu życia, 72 lata później, Miłosz pisze wiersz, w którym czytamy takie słowa:

Krzyk pokoleń oczekujących zmiłowania wznosił się w pustce i zapadał w pustkę, a oni szli pod ziemię razem ze swoim złudzeniem.

Maski tragedii, tiary, liturgiczne szaty zbutwieją w bagnie tak jak kości mamuta.

Tak myślałem, ale byłem świadomy, że to przemawia do mnie głos Nicości.

Znów więc liturgia jako „tylko teatr” i tragedia, za którą nic nie ma. Ale ta konkluzja zostaje zaraz oddalona: autor wie, że to nie prawda, ale „głos Nicości”. W dalszym ciągu wiersza okazuje się, że, jak pisze w komentarzu sam Miłosz „autor tego wiersza zdaje się uważać, że wiara w Boga jest ufundowana na obcowaniu z ludźmi i na tym wszystkim, co nazywamy cywilizacją ludzką”. „Cywilizacja ludzka”, w której wyraża się chwała Boga, staje się cywilizacją Chrystusową, *Christianitas*. To widzialne formy ludzkiego życia są ostatecznie dla Miłosza nie ratunkiem, ale medium, przez które przychodzi ratunek:

Gdyby nie oni, byłby bez obrony, patrząc na nich,
Układałem hymny.

Na cześć łodzi bukowych, luster z wygładzonego metalu,
akweduktów, mostów i katedr.

Wszystkiego, w czym wyraża się nasze podobieństwo
Do Niewypowiedzianego, naszego Ojca w niebie [8].

Właśnie to rzadkie dziś, nawet wśród wierzących, zaufanie do form, rytuałów i wszelkich narzędzi pośrednictwa decyduje o katolickości Miłosza – katolickości, która istniała mimo i obok przywiązania do rozmaitych „herezji” religijnych i politycznych. Dla Miłosza świat w ogóle, a religia katolicka w szczególności, były systemem luster odbijających chwałę Boga, której światło inaczej wcale by do nas nie docierało.

[1] List Miłosza i papieską odpowiedź na niego znaleźć można w A. Franaszek, Miłosz. Biografia, Kraków 2011, s. 742-743.

[2] Cz. Miłosz, Modlitwa, w: Tenże, Wiersze wszystkie, Kraków 2011, s. 1209.

[3] Cz. Miłosz, Kompozycja, w: Tenże, Wiersze wszystkie..., s. 27.

[4] Katarzyna ze Sieny, Nauka o moście, w: Tenże, Dialog o Bożej Opatrzności, czyli Księga Boskiej nauki, tłum. L. Staff, Poznań 2012, s. 73-194. Za pomoc w ustaleniu mistycznych źródeł symboliki „mostu Chrystusa” dziękuję Michałowi Gołębiowskiemu.

[5] A. Fiut, Pewien debiut, „Kwartalnik Arystyczny” nr 2(30)/2001, s. 13-23.

[6] Cyt za: A. Franaszek, Miłosz. Biografia..., s. 157.

[7] Cz. Miłosz, Veni Creator, w: Tenże, Wiersze wszystkie..., s. 563.

[8] Cz. Miłosz, Niebo, w: Tenże, Wiersze wszystkie..., s. 1341-1342.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego